

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/aparat-bezpieczenstwa/100630,Rekin-i-Kosa-Historia-milosci-zapisana-w-grypsach.html>



Kazimierz Chmielowski na Żywiecczyźnie, 1948 r.

ARTYKUŁ

„Rekin” i „Kosa”. Historia miłości zapisana w „grypsach”

OKRES HISTORYCZNY

(1945-1948) Pierwsze lata Polski Ludowej (1948-1956) Stalinizm w Polsce

Autor: MICHAŁ OSTAPIUK 12.05.2023

Aresztowanie Kazimierza Chmielowskiego było dla jego narzeczonej, Haliny Cisko, całkowitym szokiem. Przechwycone przez aparat represji grypsy zamordowanego w 1951 r. partyzanta do ukochanej stanowią unikatowy ślad

tragicznych losów ofiar komunistycznych represji. Dzięki wytrwałej pracy badawczej udało się je przekazać adresatce – po 73 latach „Rekin” odzyskał głos.

Poznali się na początku 1948 r. – on był przystojnym studentem Wydziału Mechanicznego, ona śliczną studentką chemii. Oboje mieszkali w Gliwicach i studiowali na Politechnice Śląskiej, ale los zetknął ich w malowniczo położonym Szczyrku, do którego przyjechali ze względu na swą pasję, a było nią narciarstwo. Bardzo szybko przypadli sobie do gustu.

Studentem zgłębiającym tajniki budowy maszyn był Kazimierz Chmielowski: szarmancki, lubiany przez kolegów – typ lidera. Uroku dodawała mu jego tajemnicza przeszłość, o której mówił bardzo niewiele. Tylko najbliżsi znajomi wiedzieli, że w czasie wojny był w konspiracji i używał pseudonimu „Rekin”. Przyszłą chemiczką była urodzona w 1923 r. Halina Cisto. W czasie okupacji, jako żołnierz AK, posługiwała się pseudonimem „Kosa”. Ta piękna, delikatna brunetka była intensywnie adorowana przez otaczających ją mężczyzn. Uległa jednak dopiero czarowi „Rekina”.



Kazimierz Chmielowski i Halina

Cisto - Żywiecczyzna, 1948 r.

Zakochani kolejne miesiące dzielili pomiędzy naukę i randki. Wspólnie wyjeżdżali. Byli w Szczecinie na weselu u krewnych Haliny, latem 1948 r. udali się do, położonych nad Jeziorem Wydmieńskim, Wydmin (pow. giżycki), w których mieszkał ojciec Kazimierza, Maksymilian Chmielowski. Para w domu Maksymiliana spędziła trzy tygodnie. Halina otrzymała od starszej siostry Kazimierza, Zosi, tomik poświęcony Bratu Albertowi, z którym Chmielowscy byli spokrewnieni. Po wspólnie spędzonych wakacjach powrócili do Gliwic, gdzie kontynuowali naukę.

Kazimierz Chmielowski był pewien siły swych uczuć do pięknej studentki, miał wobec niej poważne zamiary – mimo tego nie oświadczył się dziewczynie. Obawiał się, że jego konspiracyjna przeszłość może ściągnąć na

dziewczynę niebezpieczeństwo. Domyślał się, że mieszkający w Szczecinie rodzice dziewczyny mogą źle postrzegać brak z jego strony jasnych deklaracji wobec ukochanej córki. Wybrał jednak, w jego ocenie, mniejsze zło. Minęło lato, nadeszła jesień i pierwsze dni grudnia 1948 r. Halina zaczęła na drutach przygotowywać, jako świąteczny prezent dla Kazimierza, czapkę. Studenci z utęsknieniem wyczekiwali bożonarodzeniowej przerwy w zajęciach.



**Kawaleria 3. Wileńskiej Brygady
AK. Na czele por. Władysław
Kitowski „Grom”. W pierwszym
rzędzie, drugi w skórzanej kurtce,
„Rekin” - Turgiele, 9 kwietnia
1944 r.**

Aresztowanie „Rekina”

3 grudnia 1948 r. po godzinie czternastej Kazimierz Chmielowski udał się do budynku gliwickiej Bratniej Pomocy, spotkał się tam z delegatką Ministerstwa Oświaty i omówił z kobietą plany organizacji w ramach sekcji narciarskiej Akademickiego Związku Sportowego. Po zakończeniu rozmowy opuścił „bratniak” i udał się w kierunku położonego przy ulicy Częstochowskiej 1 mieszkania, w którym wynajmował pokój. Gdy wchodził na klatkę schodową, podeszło do niego kilku mężczyzn i całkowicie zaskoczonego obezwładniło, a następnie wepchnęło do zaparkowanego w pobliżu auta. Zatrzymanego studenta przewieziono do Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Kielcach. Po kilku godzinach przetransportowano go na dworzec kolejowy i pociągiem konwojowano do Warszawy, gdzie aresztowanego zaczęli przesłuchiwać funkcjonariusze Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego.

Dlaczego młodego studenta Wydziału Mechanicznego Politechniki Śląskiej uznano, za więźnia tak ważnego, iż przewieziono go do siedziby najmroczniejszego z komunistycznych ministerstw? Odpowiedź na to pytanie kryje się w przeszłości Kazimierza Chmielowskiego.



**„Rekin” prowadzi patrol 5.
Wileńskiej Brygady AK -
Białostoczczyzna, 1945 r.**

Dziecko czasu wolności

Kazimierz Marian Chmielowski wywodził się ze starego szlacheckiego rodu. Marian Chmielowski - dziadek Kazimierza - był rodzonym bratem Adama Chmielowskiego, bardziej znanego jako święty brat Albert. W latach 70. dziewiętnastego wieku obaj bracia (Adam i Marian) studiowali malarstwo w Monachium. Przebywając w stolicy Bawarii, bracia Chmielowscy należeli do słynnej monachijskiej bohemy polskich artystów, do której zaliczano też i m.in: Józefa Chełmońskiego oraz Aleksandra i Maksymiliana Gierymskich. Tego ostatniego Marian Chmielowski cenił szczególnie, o czym świadczy fakt, że swojemu synowi urodzonemu kilka lat później (14 kwietnia 1890 r.) nadał imię Maksymilian. Maksymilian Chmielowski, ojciec Kazimierza, po ukończeniu Uniwersytetu Jagiellońskiego, w 1920 r. objął stanowisko rządcy majątku w Żabińcach (pow. kopyczyński, woj. tarnopolskie) i ożenił się z Marią Zofią Farenholc. W 1921 r. na świat przyszło pierwsze dziecko z tego związku - córka Zofia, a cztery lata później (23 sierpnia 1925 r.) syn Kazimierz Marian.

Kazimierz Chmielowski w wieku siedmiu lat rozpoczął naukę w Szkole Powszechnej w Żabińcu, ale już w 1934 r. rodzina przeniosła się do Łucka (woj. wołyńskie), gdzie Maksymilian otrzymał posadę powiatowego agronoma. W Łucku przyszły partyzant uczęszczał do Szkoły Powszechnej. Rok 1938 nazaczył się w rodzinnym życiu Chmielowskich tragedią. Maria Zofia Chmielowska zginęła w wypadku. Jej ciało złożono na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie. Po tej tragedii, Maksymilian i dwójka jego dzieci przeniosła się do Wilna. Maksymilian Chmielowski objął analogiczne stanowisko do tego, jakie sprawował w Łucku, a rodzina zamieszkała w Wilnie przy ul. Bernardyńskiej 8. Kazimierz Chmielowski pobierał naukę w Gimnazjum im. Zygmunta Augusta, ale po wybuchu II wojny światowej zmienił szkołę i przeniósł się do Gimnazjum OO. Jezuitów w Wilnie, które mieściło się w budynkach okalających kościół św. Kazimierza. Młodzieniec zasilił szeregi klasy II B, której opiekunem był ks. Kazimierz Kucharski, który jako nauczyciel pozostawił po sobie dobrą pamięć. Czesław Żywuszko (uczeń Gimnazjum w latach 1936-1939) po latach napisał:

„Był [Kucharski] nie tylko wspaniałym profesorem, ale i wielkim wychowawcą młodzieży, znanym społecznikiem. Zawsze uśmiechnięty, potrafił z nami żartować, a czasem nawet opowiadać kawały. A równocześnie był niezwykle surowy względem leniuchów. Jako opiekun koła PCK pomagał wiejskim szkołom... Ks. Kucharski opiekował się także uczniami szkół na terenie Wilna, w których uczyły się dzieci opóźnione w rozwoju, pod jego opieką były też sierocińce...”.

Poza niewątpliwymi talentami edukacyjnymi, czyniącymi z Kucharskiego wybitnego nauczyciela, posiadał on również przymioty, które sprawiały, że był bardzo skutecznym organizatorem konspiracji. Podjęte przez niego działania w znacznym stopniu przełożyły się na sprawne skanalizowanie wysiłku niepodległościowego szeregu (różniących się profilem politycznym) wileńskich organizacji w jednej dużej strukturze (SZP-ZWZ-AK). W nurt niepodległościowej konspiracji włączył się i Kazimierz Chmielowski.

W konspiracji

Po zajęciu w czerwcu 1941 r. Wilna przez Niemców, młodzież, która nie pracowała, była zagrożona wywiezieniem do przymusowej pracy w niemieckim przemyśle lub rolnictwie. Dlatego też młodzi Polacy z Wilna poszukiwali pracy na terenie miasta, aby uzyskać immunitet chroniący przed wywózką. Chmielowski znalazł pracę w położonej przy ulicy Adama Mickiewicza 25 restauracji „Zacisze”. W okresie przedwojennym był to jeden z najmodniejszych gastronomicznych lokali w Wilnie. Tam poznał „młodego szatniarza”, który wprowadził go do konspiracyjnej organizacji niepodległościowej. W początkowym okresie działalności służył w strukturach Dzielnic „A” (Śródmieście) Garnizonu Konspiracyjnego Miasta Wilna. Zadania, które wówczas otrzymywał, polegały na przenoszeniu i kolportowaniu drukowanych w konspiracyjnych lokalach gazetek.

W połowie 1942 r. Chmielowski przenieśli się z Wilna do majątku Piłajciszek (gm. Podbrzezie, pow. wileńsko-trocki), gdzie Maksymilian Chmielowski objął funkcję rządcy majątku.



„Rekin” - Białostoczczyzna, 1945

r.

W Piłajciszkach rodzina Chmielowskich włączyła się w działania lokalnych struktur AK. Kiedy w 1943 r. na terenie Wileńszczyzny pojawiły się pierwsze oddziały partyzanckie, rodzina Chmielowskich wspierała je udzielając żołnierzom kwater oraz zaopatrując je w żywność. Podporucznik Gracjan Fróg „Szczerbiec” dowodził jedną z pierwszych polskich grup partyzanckich. Gdy kilka lat później został aresztowany w Łodzi przez komunistów, przesłuchującym go funkcjonariuszom Urzędu Bezpieczeństwa opisał, w następujących słowach, początki swej partyzanckiej drogi:

„Żywność czerpał mój oddział [koniec września - październik 1943 r.] od ludności wsi Stańkowszczyzna [wieś położona w pobliżu jeziora Dubińskiego], od [Zygmunta] Kuleszy i [Maksymiliana] Chmielowskiego, którzy ponadto przywozili żywność z maj.[ątków] Sużany i Daniłowo”.

Partyzantom „Szczerbca” żywność, najpewniej z polecenia ojca, dostarczał i Kazimierz Chmielowski. Podczas jednej z wypraw uzgodnił ze „Szczerbcem”, że wkrótce dołączy do oddziału.

„Broniek 19 czy 20 października przyszedł do mnie i powiedział, że w nocy byli partyzanci, Wzięli wieprzka i trochę spirytusu. Powiedzieli Bronkowi, że jeśli chcę do nich dołączyć, to mam się skontaktować z Kazikiem Chmielowskim, gdyż on jutro wyrusza do partyzantki. Wsiadłem na rower szwagra i pojechałem do Chmielowskiego. Kazik potwierdził tę wiadomość, ale zastrzegł, że muszę być punktualnie o godz. 7 rano na skrzyżowaniu drogi do Pikieliszek [wieś położona na południe od Piłajciszek]. [...] Rano wymknąłem się z domu i poszedłem na spotkanie z Kazikiem Chmielowskim. Punktualnie o godz. 7 wyruszyliśmy do Wilna szukać kontaktu z oddziałem. Punkt kontaktowy znajdował się przy ul. Wielkiej, w mieszkaniu Wandy Czarnieckiej, córki profesora medycyny z Uniwersytetu im. Stefana Batorego. Była to serdeczna przyjaciółka siostry »Rekina« - Zosi. Po otrzymaniu danych ruszyliśmy do leśniczówki znajdującej się w odległości 50 km od Wilna, nieopodal Wornian. Trochę na piechotę, trochę furmanką, tuż przed wieczorem dotarliśmy do leśniczówki. Było już całkiem ciemno, gdy zjawił się po nas wysoki, przystojny mężczyzna w wieku 30 lat, aby zaprowadzić nas do Wilna. Jakiś partyzant się nami zaopiekował i zapytał, czy mamy broń. Oczywiście nie mieliśmy. Dostaliśmy sowieckie karabiny i po 100 szt. amunicji”

- wspominał po latach partyzant służący w oddziale ppor. Froga, Józef Bandzo „Jastrząb”. W taki oto sposób rozpoczęła się partyzancka droga Kazimierza Chmielowskiego, który przybrał pseudonim „Rekin”.



„Rekin” (pierwszy z lewej) wśród funkcyjnych 5. Wileńskiej Brygady AK. Drugi z lewej dowódca IV szwadronu 5. Brygady: ppor. Marian Pluciński „Mścista”, trzeci z lewej dowódca II szwadronu 5 Brygady, ppor. Romuald Rajs „Bury” - Białostoczczyzna, 1945 r.

Wileńskie boje

Od października 1943 r. „Rekin” służył w oddziale „Szczerbca”, który w pierwszych miesiącach 1944 r. otrzymał nazwę 3. Wileńskiej Brygady AK. Polscy partyzanci na Wileńszczyźnie walczyli z Niemcami i sprzymierzonymi z nimi Litwinami, ponadto zwalczali sowiecką partyzantkę. „Rekin” szybko zdobył uznanie przełożonych i kolegów. Wyróżnił się w stoczony 8 stycznia 1944 r. bitwie pod Mikuliszkami, a za swą bojową postawę otrzymał Krzyż Walecznych. „Rekin” służył w zwiadzie konnym, który następnie rozrósł się w szwadron. Służba w kawalerii nie była lekka, „Huzar”, podkomendny „Rekina”, wiele lat później odtworzył warunki codziennej służby w jeździe. Oprócz niewątpliwej nuty romantyzmu niosła ona ze sobą również wiele przykrych obowiązków:

„Piechocińscy [żołnierze służący w formacjach pieszych 3. Brygady] zazdrozczą nam, nie zawsze słusznie, zmniejszonego wysiłku w trakcie częstych nocnych zmian miejsca postoju (m.p.). Nie było czego zazdrościć. Ułan długo w siodle nie posiedzi, bo nogi drętwieją z zimna od metalowych strzemion, rąk w kieszeni nie schowa, bo jedną musi ujmować wodze. Częste rozkazy - „dowolnie z koni” i - „marsz spieszony” z ręką w

uździe upodobniają nas do piechurów, a gdy docieramy na nowe kwatery, piechocińce, oprócz drużyny wartowniczej, walą się na słomę i już chrapią byle karabin przy boku, my zaś musimy zadbać o naszych czworonożnych towarzyszy – rozsiodłać, wytrzeć, napoić i zaobrobkować w gospodarskiej stodole. Podobno koce spod siodła (zastępują nam materace i pierzyny), przesycone końskim potem, wydzielają zapach odstraszący wszy, podobno nosimy ich na sobie mniej [w stosunku do partyzantów służących w piechocie], ale wystarczająco dużo, aby stały się jednym z najważniejszych problemów partyzanckiego życia. Codzienne boje z tymi insektami przy pomocy gorących żelazek, nafty dostarczonej z Wilna, a przede wszystkim systematycznego wybijania między paznokciami, niewiele pomagają. Na kwaterach do snu nie wolno się rozbierać, to też sprzyja pladze, gnieźdzą się w skarpetach, onucach, bieliźnie, mundurach no i wszelkim owłosieniu. Nikt na to draństwo nie wymyślił w zimie sposobu, latem w lesie radykalnym okazały się mrowiska. Pamiętam, że mistrzem w ręcznym wybijaniu, szczególnie na łonie, był sekcyjny drugiej sekcji Smutny (Ludwik Błuś), nigdy niepokonany”.

„Rekin” wziął udział w setkach patroli, dziesiątkach starć i kilku bitwach. Dzięki wykazanej odwadze bardzo szybko awansował, dosłużył się stopnia plutonowego, a w lipcu 1944 r. objął dowództwo nad plutonem. Pamiętajmy, że nie miał nawet dwudziestu lat, a w oddziale, który liczył w szczytowym momencie 700 ludzi, był jednym z najpopularniejszych funkcyjnych.

W lipcu 1944 r. 3. Brygada AK, wraz z pozostałymi siłami wileńsko-nowogródzkiego zgrupowania AK, zaatakowała Wilno. Krwawe walki z Niemcami nie zostały uwieńczone sukcesem. Partyzanci nie zdobyli miasta przed nadejściem Sowietów. „Rekin” podczas walk o Wilno został poważnie ranny, była to jego czwarta bojowa rana. Gdy leżał w szpitalu, został aresztowany przez NKWD i wywieziony do obozu w Kałudze.



**„Rekin” w towarzystwie jednej z patriotycznych podlaskich rodzin
- Białostoczczyzna, 1945 r.**

3. Brygada AK, dowodzona przez por. Romualda Rajsa „Burego”, który objął dowodzenie po aresztowaniu „Szczerbca”, przeszła do Puszczy Rudnickiej i tam, wobec braku szans na powodzenie działań militarnych,

została zdemobilizowana. Pod koniec 1944 r. „Bury”, zagrożony przez Sowieców aresztowaniem, opuścił Wileńszczyznę i wyjechał na tereny komunistycznej Polski. Z rozkazu organizacji zaciągnął się do reżimowego Wojska Polskiego, gdzie powierzono mu dowodzenie 2. plutonem ochrony lasów państwowych. Trafił na Białostocką i nawiązał kontakt z mjr Zygmuntem Szendzielarzem „Łupaszka”, który w ramach Okręgu Armii Krajowej Obywateli Białostok odtwarzał 5. Wileńską Brygadę AK (5. Brygada AK). „Bury”, chcąc kontynuować walkę o niepodległość Polski, postanowił dołączyć do „Łupaszki” i to właśnie jego decyzja miała kluczowe znaczenie dla dalszych losów „Rekina”, który w tym czasie przebywał w Kałudze.

Białostockie boje

Kazimierz Chmielowski po aresztowaniu trafił do Kaługi, gdzie został wcielony, tak jak i wielu innych żołnierzy wileńskiej AK, do sowieckiego 361. zapasowego pułku piechoty. Polscy partyzanci otrzymali sowieckie mundury i przez kolejne tygodnie przechodzili szkolenie wojskowe, ponadto byli poddani silnej indoktrynacji politycznej, ale okazała się ona nieskuteczna.

„Rekin” był wielokrotnie karany za swe „nacjonalistyczne wystąpienia”. Szykany, jakim był poddawany, należy uznać za bardzo dotkliwe – np. zamykano go w częściowo zalanym bunkrze, tak iż musiał stać wiele godzin w lodowatej wodzie, która sięgała mu do piersi. Mimo tych drastycznych metod Sowieci nie złamali „ducha” w „Rekinie”, a kiedy zażądali, aby Polacy złożyli przysięgę na wierność Związkowi Sowieckiemu, plut. Chmielowski i jego obozowi współtowarzysze odmówili.



Halina Cisto (siedzi na pierwszym planie) - Żywiecczyzna, 1948 r.

Wobec powyższego, zostali rozbrojeni i skierowani do pracy przy wyrębie okolicznych lasów. Była to bardzo trudna i wymagająca fizycznie praca. „Rekin” miał nieco więcej szczęścia niż koledzy, nie pracował

bezpośrednio przy wyczerpującym fizycznie wyrębie drzew – powierzono mu obowiązki kierowcy ciągnika.

Najprawdopodobniej na początku 1945 r. zbiegł z Kaługi w towarzystwie byłego partyzanta 3. Brygady AK, Aleksandra Domalewskiego „Ryżego”. Obaj, w nie do końca jasnych okolicznościach, przedostali się do rządzonej przez komunistów Polski i dotarli do Białegostoku, gdzie przebywała siostra „Rekina”, która w okresie okupacji niemieckiej również służyła w wileńskiej AK.

O kolejnych losach plut. Chmielowskiego zadecydował przypadek. 8 maja 1945 r. spotkał on w Białymstoku „Burego”. Plutonowy Chmielowski podjął błyskawiczną decyzję o dołączeniu do ppor. Rajsa, który podporządkował się „Łupaszce” i w związku z tym przygotowywał się do wyprowadzenia swego pododdziału „do lasu”. 9 maja 1945 r. „Bury” oraz jego podkomendni zdezerterowali i utworzyli 2. szwadron 5. Brygady AK. Partyzanci brygady walczyli z Sowietami i kolaborującymi z nimi „rodzimi” komunistami, ponadto chronili ludność cywilną przed represjami okupanta.



Kazimierz Chmielowski (trzeci z prawej) - Żywiecczyzna, 1948 r.

Za wykazaną bojową odwagę „Rekin” został przez „Łupaszkę” podniesiony do stopnia sierżanta. W wyniku przeobrażeń, do których doszło w białostockim podziemiu, we wrześniu 1945 r. oddział „Łupaszki” rozwiązano. „Rekin”, podobnie jak „Bury” oraz część żołnierzy 2. Szwadronu, przeszedł do Narodowego Zjednoczenia Wojskowego i w ramach tej organizacji dowodził 3. Wileńską Brygadą NZW, ponadto otrzymał promocję do stopnia podporucznika. Podlegał szefowi Pogotowia Akcji Specjalnej Komendy Okręgu NZW Białystok, awansowanemu do stopnia kapitana, „Buremu”.

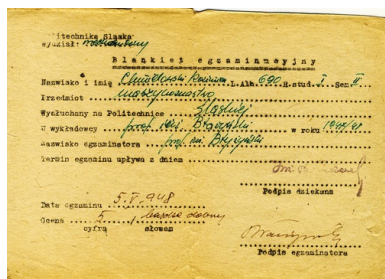
Przez następne miesiące „Rekin” walczył z okupującymi Polskę komunistami. Bił się na Białostocczyźnie, Lubelszczyźnie, Mazowszu i Mazurach. Trudne boje, śmierć wielu podkomendnych oraz represje, które spadały na ludność cywilną, spowodowały, że „Rekin” uznał, iż formuła walki zbrojnej wyczerpała się. Na początku sierpnia 1946 r. zabezpieczył oddział i opuścił teren wraz z kilkoma podkomendnymi. Podczas marszu w

kierunku Wydmin, w których mieszkał ojciec ppor. Chmielowskiego, doszło do starcia z patrolem Milicji Obywatelskiej. Wynik walki był niekorzystny dla partyzantów. „Rekin” został poważnie ranny, zdołał jednak dostać się do Olsztyna, gdzie zaopiekował się nim znany olsztyński lekarz Jan Janowicz. Po zakończonym leczeniu „Rekin” wyjechał na Śląsk.

Śledztwo i proces

„Rekina” oraz zatrzymanego kilkanaście dni wcześniej kpt. Romualda Rajsa „Burego” poddano długim i brutalnym śledztwom. Pierwszy ich etap miał miejsce w Warszawie, ale już 29 grudnia 1948 r. do stolicy przybył ppor. Edward Błażukiewicz, funkcjonariusz WUBP w Białymstoku. Jeszcze tego samego dnia przejął od oficerów MBP „Burego” i „Rekina”. Więźniowie zostali przewiezieni do Więzienia Karno-Śledczego, położonego przy ul. Szosa Południowa (obecnie ul. Kopernika 21) w Białymstoku.

Śledztwo weszło w swą kluczową fazę. Za jego przebieg odpowiadał Błażukiewicz, który instrukcje otrzymywał od Tataja. „Rekin” przebywał w celi ze współwięźniem, którego danych nie udało się ustalić, ale wiemy, że był on informatorem UBP o krypt. „Jerzy”. Niestety, zdołał on zdobyć zaufanie ppor. Chmielowskiego, który wyjawiał mu wiele cennych informacji. Ponadto „Rekin” pisał grypsy do mieszkającej w Wydminach rodziny oraz do „Kosy”. Listy te były pełne troski o najbliższych, ale zawierały wiele informacji, które zostały wykorzystane przez „resort” w pracy operacyjnej.



Blankiet egzaminacyjny Studenta

Chmielowskiego

„Bury” również przebywał w celi z informatorem UBP i on również zaufał współwięźniowi, którego znał z wcześniejszej działalności konspiracyjnej. Działania UBP były na tyle skuteczne, iż doprowadziły do znaczącego rozpracowania więzionych oficerów 3. Brygady NZW. „Rekin” zeznawał godnie, starając się nie ujawniać informacji szkodzących innym osobom. Funkcjonariusze UBP stosowali wobec niego tortury. Podobną postawę zachował i „Bury”. Latem 1949 r. śledztwo zostało zakończone. Sprawę przejęła prokuratura.

14 maja 1949 r. UBP aresztowało Maksymiliana Chmielowskiego (ojca „Rekina”). Powodem zatrzymania była pomoc, jakiej udzielił „Rekinowi” w sierpniu 1946 r. Podobnie jak syn, trafił on do białostockiego więzienia i tu przeszedł krótkie, ale intensywne śledztwo. 10 października 1949 r. stanął przed komunistycznym sądem, który skazał go na siedem lat więzienia. Uznano jednak, że kara powinna być mu darowana na mocy amnestii. Zarządzono zwolnienie Maksymiliana Chmielowskiego. Z niewiadomych powodów nie odzyskał jednak wolności.

Zofia Chmielowska, po licznych zapytaniach o losy ojca, kierowanych do prokuratury wojskowej, otrzymała po kilku tygodniach informację, że zmarł on 20 grudnia 1949 r. w więzieniu. Nie można wykluczyć, że został zamordowany przez funkcjonariuszy UBP.



Kazimierz Chmielowski po aresztowaniu, 1948 r

Sprawę „Burego” i „Rekina” poprowadził prokurator mjr Ludwik Borowski, który pierwsze doświadczenia w „zawodzie” stalinowskiego prokuratora zdobywał w Olsztynie, gdzie od 20 sierpnia 1947 r. pracował w Wojskowej Prokuraturze Rejonowej. W październiku 1948 r. został przeniesiony do Białegostoku. Major Borowski był uznawany przez swych przełożonych za człowieka politycznie pewnego (był członkiem PPR) oraz potrafiącego ułożyć sobie odpowiednie relacje z funkcjonariuszami UBP. Posiadał ponadto odpowiednie doświadczenie w prowadzeniu spraw, które kończono pokazowymi, politycznymi procesami.

Według standardów wyznaczanych przez komunistyczny aparat represji był więc odpowiednim urzędnikiem do poprowadzenia sprawy byłych dowódców Oddziału PAS KO NZW Białystok. Komuniści podjęli decyzję, że proces, jaki wytoczą kpt. Rajsowi i ppor. Chmielowskiemu, będzie miał charakter pokazowy. Jego przebieg miał za zadanie szczególnie mocno wyakcentować nieprawdziwą (narodowościowo-religijną) przyczynę działań represyjnych, podjętych pomiędzy 29 stycznia a 2 lutego 1946 r. przez 3. Brygadę NZW.

Składowi sędziowskiemu przewodniczył szef Wojskowego Sądu Rejonowego w Białymstoku, mjr Roman Wałąg. Ten przedwojenny prawnik, absolwent Wydziału Prawa UJ (rocznik 1938), od 12 czerwca 1947 r. należał do PPR. W sporządzonym przez szefa Wydziału II Zarządu Sądownictwa Wojskowego (ZSW), płk. Aleksandra Wareckiego (właśc. Aleksander Warenhaupt), wniosku o nadanie Wałągowi medalu „Siły Zbrojne w Służbie

Narodu” możemy przeczytać, że jest to:

„Dobry pracownik i doświadczony sędzia, umie stosować posiadane wiadomości zgodnie z wymogami aktualnej polityki”.

Do składu sędziowskiego wszedł również drugi prawnik i jednocześnie wysoki funkcjonariusz WSR w Białymstoku, mjr Aleksander Filiks. Pełnił on funkcję zastępcy mjr. Waląga. Major Filiks był przedwojennym magistrem prawa, a tytuł ten zdobył na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w 1938 r. Przez przełożonych z sądownictwa wojskowego był oceniany pozytywnie, pomimo tego, że w październiku 1948 r. został wykluczony z Polskiej Partii Robotniczej. Najogólniej rzecz ujmując: „towarzysze partyjni” uznali, że jego poglądy (zwłaszcza w sferze ekonomicznej) odbiegają zbyt daleko od programu realizowanego przez PPR. Na ławnika wybrano oficera białostockiego garnizonu por. Tadeusza Boruna.

Rozprawa odbywała się przy drzwiach otwartych w gmachu białostockiego kina „Ton” w dniach 19 – 27 września 1949 r. „Bury” i „Rekin” byli sądzeni razem. Proces wzbudzał duże zainteresowanie miejscowej ludności. Sala sądowa był strzeżona przez 22 żołnierzy 2. Brygady KBW. Podjęte środki ostrożności nie były przypadkowe. Według Lucjana Grabowskiego „Wybickiego”, żołnierza KP NZW Wysokie Mazowieckie, sympatie mieszkańców Białegostoku, mimo zabiegów komunistów, wyraźnie sprzyjały sądzonym oficerom NZW. „Wybicki” wspominał:

„UB miał na celu tym procesem zohydzić organizację podziemną w oczach społeczeństwa. Stało się jednak coś wręcz odwrotnego. Ludność Białostoczczyzny, naturalnie pochodzenia polskiego, bardzo boleśnie przeżywała wieści dochodzące z procesu. Młodzież gimnazjalna nie szła do szkół, tłumy gromadziły się pod głośnikami koło gmachu teatru [kina]. Ludzie nie kryli łez, młodzież szykowała się do odbicia więźniów”.

Oczywiście nie można wykluczyć, że słowa „Wybickiego” nieco przerysowują zachowanie zastraszonej komunistyczną okupacją ludności. Niewątpliwie jednak sympatia była po stronie podsądnych. 1 października 1949 r. zapadł wyrok. Lucyna Palczewska, która była obecna na wszystkich dniach procesu, tak zapamiętała moment jego ogłoszenia:

„Bardzo przeżyłam odczytywanie wyroku z takiego artykułu kara śmierci, z takiego kara śmierci itd., a on [»Bury«] stał z podniesioną głową, dumny, tak przyjmował ten wyrok. »Rekin« to był młody człowiek, ładny

chłopak, jak usłyszał dożywocie, to się uśmiechnął, podniósł głowę, widać było, że poczuł wyraźną ulgę”.

Kapitan Rajs został skazany na karę śmierci i zamordowany 30 grudnia 1949 r. Podporucznik Chmielowski nie cieszył się długo wyrokiem, który dawał mu nadzieję na to, że przeżyje. Prokurator Borowski złożył rewizję, gdyż uznał, że wyrok jest zbyt łagodny.

11 stycznia 1950 r. odbył się kolejny proces i miał on miejsce w celi „Rekina”. Tym razem sprawę poprowadził kpt. Kazimierz Mochtak (w październiku prowadził sprawę Maksymiliana Chmielowskiego), który wcześniej pracował w WSR w Łodzi. W Białymstoku służył od 2 sierpnia 1949 r. Jako ławnicy wystąpili: por. Bronisław Strycharski (naczelnik Wydziału Więziennictwa WUBP w Białymstoku) i ppor. Konstanty Janowski (starszy referent Wydziału III WUBP W Białymstoku).



Kazimierz Chmielowski podczas wakacji - Wydminy, 1948 r.

Proces, czy też raczej jego parodia, rozpoczął się od wyjaśnień złożonych przez „Rekina”. Następnie Mochtak zarządził odczytanie zeznań świadków, które ci złożyli na ostatniej rozprawie. Proces zakończono o godz. 14.30. Wyrok ogłoszono 14 stycznia 1949 r. o godz. 10.00. Podporucznik Kazimierz Chmielowski został skazany na karę śmierci.

1 kwietnia 1950 r. Kazimierz Chmielowski został sprowadzony w białostockim więzieniu do piwnicy, w której wykonywano kary śmierci. „Rekin” nie poszedł na śmierć potulnie. Zaatakował kata Jana Sierakowskiego i, zanim został unieruchomiony, porządnie go poturbował. Zamordowano go dopiero po tym, jak kolejni

funkcjonariusze zdołali go obezwładnić. Zginął mając 25 lat. Miejsce, w którym funkcjonariusze UBP ukryli zwłoki ppor. Kazimierza Chmielowskiego „Rekina”, pozostaje nieznane.

Pierwszy partyzancki dowódca „Rekina”, kpt. Gracjan Fróg, mimo że nie prowadził działalności antykomunistycznej, również został zamordowany przez funkcjonariuszy UBP 11 maja 1951 r. w Warszawie.

Po wyjeździe „Rekina” z terenu tradycję 3. Brygady NZW, jako oddziału PAS KO, kontynuował patrol ppor. Ryszarda Sosnowskiego „Wydry”, który pochodził z Wileńszczyzny. „Wydra” zginął 16 października 1947 r. Żołnierze jego oddziału przeszli pod komendę sierż. Tadeusza Bogatki „Plona” (również pochodził z Wileńszczyzny). „Plon” poległ 25 lutego 1949 r. walcząc z obławą UB/KBW.

15 września 1995 r. Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego unieważnił wyrok z 14 stycznia 1950 r., który zapadł w sprawie ppor. Chmielowskiego, oraz wyrok z 1 września 1949 r., który zasądzono w sprawie kpt. Rajsza.

Epilog

Halina Cisko 3 grudnia 1948 r. udała się do mieszkania, gdzie „Rekin” wynajmował pokój, tu wpadła w tzw. „kocioł”. Funkcjonariusze UB przesłuchali ją i jako, że niewiele wiedziała o niepodległościowej przeszłości „Rekina”, została zwolniona. Po odzyskaniu wolności skontaktowała się z siostrą ppor. Chmielowskiego. Zofia Chmielowska poinformowała ją, że jej brat przebywa on w białostockim więzieniu. Kilka miesięcy później Halina uzyskała zgodę na widzenie z ukochanym mężczyzną. Podczas jego trwania mieli dla siebie zaledwie parę chwil.



Halina Cisko-Wiśniewska, Łukasz Borkowski - Oddział IPN w Katowicach oraz Michał Ostapiuk (autor) - Bydgoszcz, 2023 r.

„Kosa” po raz ostatni „Rekina” widziała podczas procesu w kinie „Ton”. Kilka miesięcy później dowiedziała się o jego śmierci od Zofii Chmielowskiej. Mijały lata, Halina Cisło wyszła za mąż i założyła rodzinę. O „Rekinie” nigdy jednak nie zapomniała, utrzymywała kontakt z Zofią Chmielowską, z pieczołowitością przechowywała zdjęcia ze wspólnych wypadów. Przez lata nie miała świadomości jak piękne, przebywając w więzieniu, listy pisał do niej „Rekin”. Przypomnijmy, że grypsy te były przejmowane przez komunistycznych funkcjonariuszy, o czym „Rekin” nie wiedział. W ostatecznym rozrachunku jednak białostoccy „ubecy” przegrali. Korespondencja „Rekina” dotarła do adresatki. 27 maja 2022 r. autor niniejszego tekstu spotkał się z „Kosą” i przekazał listy, które znajdowały się w zdeponowanych w Archiwum IPN materiałach UB. Tym samym „Rekin”, po 73 latach, przemówił i wyznał swej ukochanej, jak głębokie były jego uczucia. Przytoczmy fragmenty tych wyznań:

„Hal - Droga dziewczyno! Dopiero teraz mam okazję napisać do Ciebie tych słów parę, które niestety muszą pozostać bez odpowiedzi, bo na razie pisać do mnie nie można a listy oficjalną drogą do mnie wysłane zostały skonfiskowane a po drugie nie chcę abyś się niepotrzebnie narażała utrzymując stosunki ze mną przynajmniej do chwili zakończenia śledztwa i wyroku, który chyba będzie w lecie (...).

Wybacz, że list ten jest chaotyczny, ale składają się na to warunki, w których się znajduje. Siedzę za to, że byłem do 1946 r., do lata, dowódcą samodzielnej grupy operacyjnej w sile stu kilkudziesięciu ludzi, oficerem (porucznikiem) AK. 3-krotnie odznaczonym Krzyżem Walecznych - za to że w ciągu od 1941-1946 r. walczyłem o wolność ojczyzny i dotrzymując przysięgi złożonej na Wileńszczyźnie, za to że sześciokrotnie ranny, zawsze zwycięsko wychodząc z boju wśród, których wzrosłem i dojrzewałem, za to że zawsze starałem się wykonywać rozkazy d[owód]-ców zgodnie z moim honorem oficera-partyzanta.

Wiem, że twoja rodzina nie „entuzjazmuje” się partyzanckimi bojami, nie zna ich i nie rozumie. Ale nie, dlatego o tych rzeczach tu wspominam - chcę byś wierzyła w moje słowa, których wiesz, że na próżno nie rzucam, wierz, że jeżeli nawet zginę to zginę za to, w co święcie wierzyłem i nie zasługuje na miano „bandyty” - takich były nas tysiące, szliśmy w krwawym znoju żołnierskim znacząc nasz bojowy szlak cichymi mogiłami, koszlawymi krzyżami partyzanckimi, nie walcząc o krzyże [odznaczenia] i dobra materialne, lecz ginąc z wiarą w nasz święty cel.

Nie ma tu jednak miejsca, aby się nad tym rozdrabniać, kończę, więc i nie sądź mnie dziecino droga źle. Widzisz to wszystko mnie męczyło i wiedziałem, że może jeszcze być źle, może się, więc stanie Twojemu ojcu, dlaczego pan K.[azimierz] nie wyjaśnił stosunku do Ciebie - teraz może zrozumie, że nie chciałem oficjalnych zaręczyn i cała rodzina Twoja może jeszcze kiedyś dojdzie do wniosku, że nie zasługuje na takie zdanie, jakie sobie o mnie wyrobili, - ale to jeszcze, gdy dużo rzeczy się o mnie dowiedzą.

Halinko-kochana, Ty dzieciaku - chyba wolno mi tak Ciebie nazwać tym bardziej, że Cię nigdy tak nie nazywałem chowając te słowa na chwile, w których stanowić one mogą naprawdę wagę złota, mogę Cię nazywać tak, dlatego też, że w ciągu naszej krótkiej znajomości dałaś mi przedsmak szczęścia, do którego wrę się całą swą młodzieńczą duszą i ciałem, którego na próżno do chwili poznania Ciebie szukałem

przemierzając różne zakątki świata. Jeżeli chodzi o mnie to wierz mi, że na mnie liczyć możesz, jeżeli chodzi o Ciebie to masz najzupełniejsze prawo o decydowaniu o takiej czy innej drodze życiowej i wierz mi, że takim silnym jest moje uczucie i szacunek dla Ciebie, że jeśli byś nawet wyszła za mąż to nie będę miał do ciebie żadnych pretensji, bowiem zdaję sobie sprawę, że zasługujesz na lepszego człowieka niż ja.

Hal! Układaj sobie życie nie oglądając się na mnie, bowiem życie moje „wisi” na włosku, jeżeli dostanę zaś wyrok to bardzo duży, a przecież niemożliwą jest rzeczą abyś wbrew zdrowemu rozsądkowi i „radą” rodziny czekała lat kilka. Na mnie powtarzam – liczyć możesz, wiesz, że zobowiązań dotrzymuję, ale rób jak Ci lepiej i wygodniej – pamiętaj tylko o naszych rozmowach, bo wiesz mi, że chce Twego szczęścia.

Byłaś ostatnią zapewne kobietą, którą znałem a znałem ich niemało, do której czułem tyle najrozmaitszych uczuć, z którą było mi tak dobrze, którą w głębi duszy tak szanowałem. Uczucie to dla mnie było za święte, za cenne abym wyciągał je ciągle czy też o nich wspominał – wolałem je zakryć kilkoma brutalnymi często uwagami, które często przez otoczenie brane były, jako objawy złego wychowania. W Białoostockim »Głosie Ludu« będzie chyba nasza rozprawa przeczytasz wtedy lub może będzie w W-wie może wcale jej nie będzie a pozbędą się nas w inny sposób. Bóg tylko wie (...)

W kolejnym liście napisał:

„Halineszti!

Wyobraź sobie, że znów zdarzyła się okazja, więc tych parę słów piszę do Ciebie. Nie wiem czy dostałaś mój poprzedni długi i nieco może „historyczny” list pisany do Szczecina. Jeżeli nie to źle, o niego upomnij [się], bo znaczy, że gdzieś wsiąkł. Ja chorowałem dni kilka – no między innymi migdałki, które chciałaś koniecznie usunąć. No przychodzili doktorzy i sanitariuszki nie mając zielonego pojęcia o medycynie a ja sam jakoś wylazłem i czuję się dobrze. Jak tam narty – przypuszczam, że przyjemnie się jeździło – w gronie „adoratorów”, róbcie dużo zdjęć, to może kiedyś będę mógł je oglądać. Teraz przypuszczam, że uczciwie weźmiesz się do pracy i będziesz obkuwać „organiczną”, czy może już zdałaś? Ucz się dobrze i prędzej kończ z tymi Gliwicami, abyś nie była z nimi związana, potem wyjedź gdzieś i odpocznij po tych laboratoriach i nabierz wyglądu chemiczki, ale normalnej i zdrowej, młodej i wcale wdzięcznej i nie brzydkiej dziewczyny – uf. Aż żem się spocił tyle komplementów na przyszłość.

Ja doszedłem do wniosku, jeżeli Bóg da, że będę mógł kończyć Politechnikę to nie będę tego robić w Gliwicach, a w Warszawie (widzę już twoje oburzenie), no a potem praca najlepiej ruchoma, samochodem [...]. Czas powoli płynie – szkoda mi zmarnowanego czasu, ale to trudno. Przypuszczam, że ojciec Twój nie dziwi się, że p[an] Kazimierz nie określił dotychczas swojego stosunku do Ciebie nawet przed waszymi bliskimi znajomymi, swoimi zainteresowaniami Tobą! – bo byłby skutek taki, że Ty, jako moja oficjalna narzeczoną znalazłabyś [się] w pensjonacie [komunistycznym więzieniu] - a rodzina miałaby szereg

nieprzyjemności i śledztw [...].

Zaczyna się już śliczny wschód słońca i przypominają mi się różne wschody i zachody, które dotychczas przeżywałem. Pozdrów znajomych wspólnych, przyjedź na lato do Wydmin to sobie odpoczniesz. Pomyśl czasem o „bandycie z lasu”. Wiesz, że miałaś rację mówiąc, że Twoja wizja w najróżniejszych postaciach będzie mnie prześladować – takie prześladowanie jest bardzo miłe i ciągle widzę Ciebie naturalną, żywą – zastanawiam się i porównuje do innych i dochodzę do wniosku, że kto wie, może Ciebie Kocham, czy co u diabła !! Nie lubię używania takich słów, ale kto wie, może tak jest.

Całuję cię Halineszti-Hmoneszti mocno Twój Kaza”.

W maju 1949 r. w przypiływie nadziei na wyjście z więzienia skierował do Haliny następujące słowa:

„Jeżelibym wyszedł z więzienia to, jeśli będziesz [...] studia, 3 dzieci, samochód itd. Syn będzie wspinałym narciarzem i pływakiem – w ogóle spryciarz.

W wielką sobotę chlebuś suchy i tak sobie myślę, że i to dobre raptem okienko się otwiera i więźniowie funkcyjni ew[entualnie] wojsko przynoszą mi z rana w niedzielę całe święcone z jajkiem i nawet kawałkiem babki – to są chłopcy pewni to jest naprawdę serce, wiedzą, kim jestem i naprawdę, że wszędzie są [dobrzy] ludzie – byłem tak wzruszony, że po prostu zatkało mnie – sami przecie[ż] nie mają [...].”

W liście z 31 maja 1949 r. wciąż żywił nadzieję, że jeszcze spotka się z Haliną:

„Halineczko!

Myślę teraz dużo [o nas] i dochodzę do wniosku, że jeśli to wszystko przeżyjemy to do grobowej deski nie powinniśmy się rozstać – nieszczęście chyba silniej łączy duchowo ludzi niż szczęście. [...] Nie martw się dziewczyno najdroższa, uważaj na siebie, dbaj o siebie, i przypuszczam, [że] jak się zobaczymy to będziesz wyglądać o 5 lat młodsza ode mnie. Całuję Cię mocno i serdecznie i opiece Bożej polecam. Kazik”.

W kolejnym zachowanym liście, z czerwca 1949 r., nie krył troski, posiadającej pewne elementy „zazdrości”, o przyszłość ukochanej kobiety:

„Jak tam amanci w spadających kaloszach? Flirtuj, uwódź, rób, co chcesz, ale poczekaj proszę, nie zrób jakiegoś głupstwa. Nie znaczy to abym Cię despotycznie zatrzymywał dla siebie, rób jak chcesz, ale pomyśl dobrze i nie ulegaj rodzinie. Zasługujesz na prawdziwe szczęście, ale nie każdy Ci potrafi [je] dać. Te wiadomości są chyba jedynymi z ostatnich [...]”.

I tak rzeczywiście, był to ostatni list „Rekina” skierowany do „Kosy”.

COFNIJ SIĘ